

równych włókien roślinnych około 2 mm szerokości. Posiada zatyczkę drewnianą. Cała wysokość wraz z zatyczką wynosi 15 cm, cała szerokość 10 cm i średnica pierścienia 3 cm.

Naczynie pierścieniowate pierwsze (ryc. 1 a) jest tylko przyczynkiem do zasięgu tego rodzaju naczyń. Drugie (ryc. 1 b) jest ciekawym przeniesieniem kształtu na przedmiot innego zupełnie użytku. Najbardziej interesującym jest jednak okaz trzeci (ryc. 1 c). Formę naczynia pierścieniowatego przy zastosowaniu odmiennego materiału, plecionki roślinnej, przeniesiono na przedmiot innego użytku. Dwa naczynia ostatnie są więc bardzo ciekawym przyczynkiem do zagadnienia przenoszenia form naczyń pierścieniowatych na naczynia o zupełnie odmiennym przeznaczeniu użytkowem.

Z Zakładu Etnologicznego U. J. K. we Lwowie.

SEBASTJAN FLIZAK

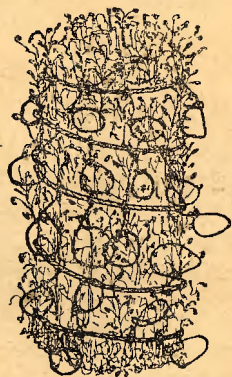
NOTATKI ETNOGRAFICZNE Z OKOLIC MSZANY DOLNEJ

(COURTES ADNOTATIONS CONCERNANT LA VIE DU PEUPLE DES ENVIRONS DE MSZANA DOLNA.)

1. „Kistka“ na sikorki.

Sikorka jest ptakiem, który łatwo przyzwyczaja się do życia w towarzystwie ludzi i bez szkody dla swego zdrowia znosi duszne powietrze chat wiejskich. Chłopcy wiejscy chwytają sikorki na t. zw. kistki.

Kistka jest to snopek owsa tej grubości, że ręką można go objąć z pewną trudnością, wysoki na przeszło 20 cm i obwiązany sznurkiem serpentynowato ze sześć razy. Do tego sznurka przywiązane są pętelki z białego końskiego włosienia. Czarny nie jest odpowiedni, bo ptak się go strzeże. Zawiesza się tych pętelek około 50 sztuk. Kistkę umieszcza się na drzewie albo na płocie. Sikorka ma zwyczaj unosić znalezione ziarno na inne miejsce i przytrzymując je pazurkami, wyłuskiwać z plewy. Gdy więc pochwyci ziarno na kistce i usiłuje odlecieć, więźnie w pętelce nogą albo szyją. Ponieważ pętka skrócona jest z włosienia złożonego we dwoje, więc przerwać się nie da i ptak trzepece się, aż go łowca znajdzie i odwiąże. Dobrze, jeżeli się chwyci za nóżkę; ale jeżeli za szyję, może się udusić.



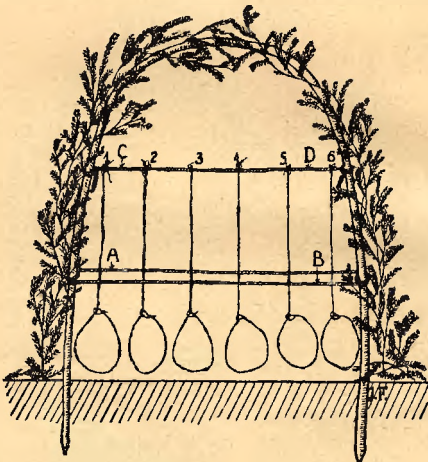
Ryc. 1 „Kistka“ na sikorki. Rys. J. Falkowski.

Chłopcy mali i parobczaki często w ten sposób łowią sikorki i uprzyjemniają sobie niemi mieszkanie. Sikorka może przebywać w chałupie całą zimę, o ile jej kot nie zje.

Mszana Dolna, 8 stycznia 1934.

2. Łowienie kwiczołów.

W okolicach Mszany Dolnej dawniej młodzież wiejska a nawet i gospodarze trudnili się łowieniem kwiczołów w sieci. Ptaki te, zwane tutaj przez lud *kwiczałami*, przylatują z pierwszym śniegiem i pasą się po jałowcowych krzakach, które rosną gęsto po drapach i wygonach, dostarczając w lecie cetyny na ściółkę pod bydło. Jest to ptak bardzo czujny i trudny do podejścia myśliwemu na strzał. Chłopcy wiejscy łowią te ptaki przy pomocy następujących siideł:



Ryc. 2. Siideł na kwiczoły.

Rys. J. Falkowski.

Jest to kabłak z pręta jałowcowego albo leszczynowego, grubości palca u chłopskiej ręki, mający około 20 cm rozpięcia, a 30 cm wysokości. Końce kabłaka tkwią wbite głęboko w ziemi. U dołu spięty jest sznurkiem A—B, tworzącym jakby dwie równoległe, wyciągnięte struny. Między nimi zwisają wolno pętelki przywiązane końcami na sznurku C—D w punktach 1, 2, 3, 4, 5, 6. Zazwyczaj bywa ich sześć. Każda skręcona jest z czterech włosieni końskich. Ziemi nie dotykają, a przed wychyleniem na boki przez wiatr chronią je sznurki A—B.

Najlepsza pora do łowienia jest wtedy, gdy spadnie obfity śnieg i przykryje grubą warstwą

jałowce z ich jagodami. Ptak zmuszony jest szukać żeru pod krzakami. Łowca upatrzy wtedy odpowiednie miejsce, odgarnie śnieg, wbija do ziemi kabłak, okrywa go starannie gałązkami jałowca, a po ziemi rozsypie tarki jałowcowe. Kwiczoł szukając ich łowi się na pętelkę, która łatwo i szybko się zaciąga.

Ceny na targu za sztukę były różne w różnych czasach. Przed wojną płacono 10 centów, po wojnie przez jakiś czas pół złotego, obecnie 30 groszy. Ale z jedną sztuką nikt na targ nie idzie, lecz niesie przynajmniej parę. Dawniej niektórzy chłopci poświęcali temu zajęciu dużo czasu i trudu. Pewien gospodarz z Podobina zastawiał na zimę dwieście takich siideł, każdego roku.

Obecnie to łowiectwo zanika. Wielkie obszary dawnych pustaci, pastwisk i wygonów, na których rozrastały się jałowce, zwabiające liczne stada kwiczołów, zaorano i zamieniono na role. „Kwicale“ zjawiają się

więc już w drobnych stadkach, nadto leśni usuwają napotykanę w polu sidła.

Mszana Dolna, w styczniu 1935.

3. Psie sadło.

W czasie jednej z mych wędrówek zimowych po osiedlach w dorzeczu Górnej Raby natknąłem się na starego chłopą, zwanego Dziubek, a znanego w całej okolicy jako wytwórcę cenionego i poszukiwanego leku — psiego sadła.

Zaczęła się następująca rozmowa:

— To wy wyrabiacie psie sadło?

— Juści jo. Cozbyk sie zopieroł. Jo robią. Zyją z tego, bo posiadłości ni móm nijakie.

— A po czemu sprzedajecie?

— Ćwierć litra 3 zł.

— To dosyć drogo. Musicie mieć dużo pieniędzy.

— Je coby wom, panie. Casem przejdzie miesiąc i dłuzy, ze nic nie zabiją. A choćkiej znowu, choć sie ta zabije dwa i trzy psy, to sie z nich nic nimo, bo pies psu nierówny. Nieroz mi chłop za darmo do psa na zabicie, ale to taki pies, co i Bóg zapłać za niego nie warto powiedzieć. (Wymawiając te słowa, podniósł pobożnie czapkę na siwej głowie). Chudy, skóra i kości. Bo coz chłop daje psu jeść? Pomyje z miski i to dwa razy dziennie. A pies przecią musi se pojeść trzy razy na dzień jak nie przymierzając człowiek. Ślachta psy lepi chowo.

Jak mi pon w Kosinie we dworze doł psa, to było na nim sadła, co sie patrzy. Ale téz pon mi powiedział: Jo dają psu to samo, co som jém, zeby scekoł, jak trza. Juści, ze słuśnie. To téz ta ci, co blizy miasta zabiją, mają się mieć lepi.

Po krótkiej pauzie spojrzął na mnie podejrziwie i zapytał:

— Cyście téz, panie, nie z Limanowe?

Wziął mnie za urzędnika ze starostwa. Ale otrzymawszy przeczącą odpowiedź, okazał chęć do dalszej rozmowy i przystąpił bliżej, bo niezbyt dobrze słyszał. Ale wraz zmuszony byłem odskoczyć i zachować poprzedni dystans, tak wstrętny i nieznanym mi przedtem zapach zaleciał od niego. Ale dotrzymywałem mu kroku w dalszym ciągu, pragnąc wydobyc z niego nieco wiadomości o lekach i gusłach. W trakcie rozmowy okazało się, że znał trochę świata. W młodszych latach chodził na zarobek do Węgier i do Rumunji, nauczył się tamtejszych języków, a nawet „taliańskiego“ trochę zachwyił i w czasie wojny służył za tłumacza do włoskich jeńców, pracujących w sąsiednim powiecie.

— Na co używa się psiego sadła? — pytałem, wracając do właściwego tematu.

— Na wsytko. Nolepse jest na oberwanie. Ale téz dobrze pumogo, jak cłeka mgli na wnątrzu abo, jak na piersiak słaby.

Wiara w oberwanie jest między ludem powszechna. Ma to być niby opad wnętrzości spowodowany nadmiernym wysiłkiem np. przy dźwiganu ciężarów. Leczy się najskuteczniej psiem sadłem, a także masażem.

Doktorzy nie rozumieją się na oberwaniu; oni umieją się poznać jeno na naruszeniu (przepuklinie).

— A jak się to zażywa?

— Z mlékom, z harbatom, a nolepi z wódkom. Kto mo słabą naturą, to jak wypije połkwatyrek, zeznoi sie calusieńki i tak zesłabnie, ze mu sie widzi, ze umrze. A na drugi dzień jest mocny.

— A jak wy te psy zabijacie?

— Wiésom na krzoku i wytną dwa, trzy razy kijom w nos i zaroz zdechnie. Pies jest bardzo cliwy na nos. Kota trudni zabić.

Dziubek bowiem zabija i łupi nie tylko psy, lecz także koty, tchórze, wiewiórki i wogóle zwierzęta, z których skórka przedstawia jakąkolwiek wartość. Głównem jednak źródłem jego dochodu jest psie sadło. Odbiorców na nie ma w całej okolicy, nawet w bardzo odległych wsiach. Wymieniano mi chłopów, którzy w apteki ani w doktorów nie wierzą i nigdy się ich nie radzą, tylko psie sadło stale w domu trzymają i we wszelkich dolegliwościach je zażywają z niezawodnym skutkiem.

W ciągu dalszej rozmowy dowiedziałem się, że i psie mięso u niego się nie marnowało. Toczył niem psy przeznaczone na zabicie, tudzież używał go jako środka leczniczego.

— Na jaką chorobę? — pytam.

— Przy zapoleniu nyrek obkłada sie bok gotowanym mięsem. Abo jak kolki kolą. To nolepsy lekarstwo.

Później słyszałem od ludzi, którzy go dobrze znali, że on sam to mięso zjadał i za wdzięczał mu swą tuszę.

Dziubek nie jest oficjalnym „smyckem“, opravcą, który po ulicach psy chwyta. Do tego celu, zwłaszcza gdy się zdarzą wypadki wścieklizny, wzywa władza opravcę z Jordana.

Dziubek jest rodzajem wolno praktykującego znachora, na razie bez konkurencji.

Dzięki tej okoliczności powodzi mu się dobrze t. z., że nie cierpi głodu i jest jako tako przyodziany. Cieszy się powodzeniem u mieszkańców Mszany Dolnej i okolicznych wsi, jako wytwórca cudownego środka na wszystkie choroby — psiego sadła.

Mszana Dolna, 25 stycznia 1935.



Ryc. 3. Dziubek
Fot. S. Flizak.

4. Cztery wieńce.

W dawniejszych czasach wieś Podobin nawiedzały często gradobicia. Burze nadciągały zawsze od strony Raby t. j. od południowego zachodu, przynosiły ze sobą ulewne deszcze, grzmoty i pioruny i co najgorsze grad, który niszczył wszystkie plony we wsi i powodował potem

głód i nędzę. Zdarzało się to często, co kilka lat i doprowadzało ludność do rozpaczcy. Wtedy proboszcz w Niedźwiedziu, ks. Jagódka, rozkazał zbudować w Podobinie na osiedlu u Gotka śpichlerz i gromadzić w nim zapasy w latach pomyślnych, a w czasach klęski wydawać je cierpiącym niedostatek. Było to zarządzenie mądre i okazało się wielce pożytecznem, ale od klęski elementarnej uchronić nie mogło. Została ona złagodzona i odwrócona dzięki innemu przedziwnemu sposobowi.

W Podobinie na osiedlu u Jamroza był chłop nazwiskiem Mateusz Janiszewski. Nie był to tutejszy rodak, lecz przybyły z pod Wrocławia na Śląsku pruskim, skąd zbiegł „przed jakąś wojną“. Z tego powodu nadano mu przezwisko Prus, które przyłgnęło także do jego potomków. Janiszewski służył przez długie lata na plebanji u ks. Jagódki i swą prawością pozyskał jego zaufanie i miłość. W późniejszych dopiero latach ożenił się i osiadł na roli. Jednego roku, gdy grad znów wybił zboża, Janiszewski udał się do proboszcza i zapytał go, czy niema jakiej modlitwy albo innego środka zdolnego wyzwolić wieś od trapiącej ją klęski. Proboszcz dał po namyśle następującą radę:

Ktoś we wsi, człowiek godny i piśmienny musi przepisać cztery ewangelje, jedną po drugiej, ale tak uważnie i wiernie, żeby nie zmienić ani jednego słowa, nie opuścić kropki ani przecinka. Trzeba także uwić cztery wieńce i zostawić je w kościele na ołtarzu przez całą oktawę Bożego Ciała. Następnie zawinąć każdy z nich z osobna do tekstu jednej ewangelji i zakopać dość głęboko w polu. Muszą to wykonać czterej ludzie zaufani w tajemnicy, aby ich nikt nie widział i wieńców nie wykopał albo pługiem nie wyorał. Mieszkańcy Podobina postąpili stosownie do tej rady. Jeden wieńec z tekstem św. Jana został zakopany na roli Potaczkowej, drugi ze św. Mateuszem na Adamczykowej, trzeci ze św. Markiem na Zawadzie, czwarty ze św. Łukaszem na Skale, nad osiedlem Drobów. Zaznaczyć należy, że te cztery miejsca oznaczają dokładnie końcowe punkty wsi w kierunku południowym, zachodnim, północnym i wschodnim.

Nie zawiedli się ludzie, słuchając tej rady. Od tego czasu burze i grady omijały zdaleka ich rolę, strzeżone przez słowo Boże i święcone wieńce. Tak było przez szereg lat. Aż jednego roku znów spadł niebywale wielki grad i wybił doszczętnie zasiewy w części wsi zwanej Zawadą. Ludzie świadomi tajemnicy spoglądali z niepokojem na siebie zapytując się, czy może uświęcony środek utracił swoją moc zbawczą. Lecz gdy sprawę zaczęli bliżej badać, okazało się, że trzeci chłop, który miał zakopać święcony wieńec na Zawadzie, nie spełnił swego zadania przez lenistwo. A gdy innym razem gradobicie nawiedziło zachodnią połąć wsi, stwierdzono, że wieńec z ewangelją św. Mateusza ktoś wykopał i zniszczył.

Ks. Jagódka zmarł w 1862 r. Zwyczaj przez niego wprowadzony przetrwał niezmiennie do obecnych czasów i rok rocznie bywa praktykowany. Także w innych częściach Polski jest on znany. Według zapewnienia pani L. Kołkowskiej, obywatelki z kresów wschodnich, zakopywanie święconych wieńców przeciw burzom i gradom jest na Litwie powszechnym zwyczajem.

5. Strzygoń.

Na osiedlu u Moskały był chłop, co miał dwa duchy. To był strzygoń. Jak umar, to przychodził do chałupy, do baby, i robił sytko, co trza było: kosiół, rąbół drwa, nosiół wodą, siecką rznął i selakie inne roboty. A o północy cichutko sie zabiyról i wracół do grobu. Roz baba posła do księdza i opediała mu to, ze tyn nieboscyk jej chłop w nocy do chałupy przychodzi i tak a tak robi i ze ji to cliwo z tego powodu. A ksiądz godo: Weź święcone krydy i opis chałupą, to on ta nie wlezie. I baba opisała święconą krydą całą chałupą. Gróbarza tyz zawołów do siebie i pedziół mu, ze tyn a tyn wstaje w nocy z grobu i chodzi do chałupy i kozół mu sie przystrzyc na niego i uwozać co bedzie robiół. On zdyjmie ze siebie ubranie — godoł ksiądz — i zostawi. A ty porwij mu co z tego ubranio i ucieknij na zwonica. On go bedzie sukoł. A jakby do ciebie sed i kciół ci co zrobić, to ty sie nie bój, jeno zazwoń we wielgi zwon. Juści tyn nieboscyk w nocy wstoł, zruciół ze siebie, co ta miół i posed. Jak ku chałupie przysed, tak nie móg przejść przez tą święconą krydą, stanął i zawołał na babą: Nie ty kiep, jeno jo kiep, zek ci już downo nie ukrećiół karku. I posed. Przysed na smetorz, co był zaroz przy kościele, bo wtedy ludzi chowali naokoło kościoła, idzie na swój grób i nie moze znaleźć kosule. Wreście cosi pomiarkowoł, potrzy na zwonica i woło: Reńda, oddej kosulą. Woło roz i drugi roz, a gróborz mu odpowiadło: To se przyjdź po nią. Juści tyn strzygoń idzie na zwonica i powtorzo: Reńda, oddej mi kosulą. I juz prawie do niego dochodziół, wtedy gróborz rusół sercem od zwonu, głos sie ozsed i tyn przepod. Jeno w tym miejscu ka stoł, została kupka smoły.

Powyższe podanie znane jest powszechnie w parafji niedźwiedzkiej (pow. limanowski) i poza jej granicami. Przywiązane jest do rodziny Rendów z Niedźwiedzia, która wydała dwóch grabarzy, ojca i syna. Dzieci po nich żyją i to podanie utrzymują.

Tekst niniejszy spisałem według opowiadania Jędrzeja Rusnaka, gospodarza z Podobina, lat około 55 liczącego.

6. Wieszczyca.

Na osiedlu u Piwowara w Podobinie wyraz *wieszcycyca* jest znany. Jędrzej Rusnak poświadczył: wieszcycyca jest choroba na zęby. Bo jak jedna baba u nas na osiedlu umarła, to widać u nie było strasnie długie zęby, takie jakie z natury zodnemu człowiekowi nie rosną. Jo był wtedy małym chłopokem i pytołek sie starszej kobyty, locego ona mo takie wielgie zęby. I ona odpowiedziała, ze ji to wieszcycyca te zęby wyciągła.

7. Czy pies może widzieć ducha?

Na to pytanie odpowiedziało mi dwóch chłopów potwierdzająco. Teofil Mysza, lat około 30, powiedział: Pies może widzieć ducha, ale taki, co jest na łańcuchu trzymany. Jako przykład opowiedział zdarzenie, jakie miał z psem i z duchami jego bliski krewny. Pies, o którym mowa w tem opowiadaniu, był krasiaty.

Gospodarz Jędrzej Rusnak, lat około 55, powiedział: Pies może widzieć ducha, ale taki, co sie nie włócy duzo po polu.

8. Przestęp.

W Podobinie znane jest opowiadanie o djabelskim zielu przestęp. (*Bryonia alba L.*)

Jak chłop siece konicyną albo siano i natrafi na przestęp, to mu sie kosa na kawółki ozleci. Trza tą trową wrzucić do rzyki, to zwyczajno trowa popłynie z wodą, a przestęp albo będzie stoł na miejscu, albo popłynie w górę wody.

Kto mo przestęp, to mu sie sytkie zomki ofwierają. Przestęp mozna tyz tym sposobem nabyć: Trza wypatrzeć, kany sie gnijzdzą sojki. Trzeba im zatkać dziórą (dziupło) patykami, zakratować, ale mocno, zeby nie powyrwały. Wtedy stare pudą sukać przestępu i jak jeno przyłożą do te krotki, to zaroz patyki odlecą. Ale one upuszą tyn przestęp i wtedy mozno go znaleźć.

Jak u kogo rośnie w ogródku, to trzeba go często ucinać, zeby nie wyrós tak wysoko jak drzewo.

W Podobinie rós przestęp na Papierni (nazwa jednego osiedla). To jak go wykopowali i wyrwali z korzeniami, to on krzycoł (płakał). A oni biyli go kijami i potem wrzuciyli do wody.

Opowiadał Teofil Mysza, lat 30.

JÓZEF SZEMŁEJ

PRZYCZYNEK DO WIELKOPOSTNEGO PIECZYWA LUDOWEGO

(CONTRIBUTION AUX NOTICES SUR LES PATISSERIES CONFECTIONNÉES
PAR LE PEUPLE PENDANT LE CARÊME.)

Wśród moich materiałów dialektologicznych, zapisywanych przez czas dłuższy w południowej części Podola, szczególnie we wsi Kołędzianach i okolicy znajduje się parę ciekawych szczegółów etnograficznych. Jeden taki szczegół dotyczy obrzędowego pieczywa ludowego.

W pierwszy poniedziałek wielkiego postu pieką we wsi Kołędzianach i w innych okolicznych wsiach rodzaj placka, czy korża, zwanego *kostrubienyk*. Słowa tego nie podają znane słowniki¹⁾, ani też rozprawy i prace, omawiające różne rodzaje pieczywa obrzędowego ludu polskiego i ludów wschodnio słowiańskich²⁾, chociaż podobne placki, ale o innej nazwie, pieką w pierwszy wielkopostny poniedziałek i w innych okolicach.

¹⁾ Np. znane słowniki polskie Lindego i Karłowicza, ruskie Żelechowskiego i Hrinzenki, słownik rosyjski gwarowy Dala.

²⁾ A. Fischer, Etnografja słowiańska III. Polacy. Lwów-Warszawa, 1934; N. Sumcow, Chlieb w obrzędach i pieśniach, Charków. 1885; tenże, Starodawne sposoby